

W mrokach chrześcijaństwa

Autor tekstu: **Andrzej Józef Utrat**

"Wprawdzie nie ma we mnie wiary, ale jest umiłowanie prawdy!"

Szanowni czytelnicy! Wierzący i niewierzący, chrześcijanie i niechrześcijanie oraz wszyscy ci, którzy znudzeni infantylnym charakterem opowieści biblijnych, stanęli wobec wynikającej z tego faktu pustki. Tą pracą chciałbym otworzyć dyskusję na temat chrześcijaństwa, przyszedł bowiem czas na to, by chrześcijanie — *jak to małe, acz dorastające już dziecko, które po kilku latach przepięknej zabawy, nieopisanych wzruszeń i przeżyć duchowych, zerwało wreszcie kaptur z głowy św. Mikołaja i rozpoznało ukrytego pod nim wujka* - zerwali wreszcie kaptur kryjący marzenia senne, by odróżnić mogli od nich rzetelną wiedzę naukową i niepodważalne fakty historyczne. Trzeba by chrześcijanie zrozumieli wreszcie, że życie nie poddaje się urokowi legend i baśni, a rządzą nim zupełnie inne, nieznanne im dotychczas reguły i prawa.

Przebudzenie więc jest konieczne i nieuniknione, a potrzebne szczególnie narodowi polskiemu, który w granicach zjednoczonej Europy tracić zaczyna swą tożsamość narodową. Odciać więc musi się naród polski od biblijnych, odcinających go od własnych, legend i baśni i powrócić do swych dawnych, starych słowiańskich korzeni, bo Polacy nie gęsi, też swą historię, kulturę i tradycje mają.

A chrześcijaństwo, jego istota i sens nie Polaków i ziemi polskiej dotyczy, a odnosi się i ukazuje nam świat daleki i obcy, a w nim garstkę ludzi skupionych gdzieś na niewielkim skrawku Ziemi Judzkiej. Dla niej też wyłącznie chrześcijaństwo zostało stworzone i tam cały jego sens.

Popatrzmy więc na chrześcijaństwo przez jeden tylko z wielu możliwych punktów widzenia, który zaprezentować chciałbym w przedstawionej poniżej pracy.

Życzę przyjemnej lektury i serdecznie zapraszam do dyskusji.

Słowo wstępne

Aż trudno uwierzyć, że minęło niedawno dwa tysiące lat istnienia chrześcijaństwa, że od 2000 lat trwa ekspansja kościoła i wypełnia jego „serce” nieustająca troska o godne miejsce dla jego baranków przed Obliczem Pańskim.

Warunkiem przystąpienia do stołu pańskiego były pokój, miłosierdzie i miłość bliźniego. Do pomocy dobrało sobie chrześcijaństwo niezliczone już dziś rzesze błogosławionych i świętych, którzy pomagają Bogu Ojcu prowadzić ten Lud Boży przez zasadzki i przepaście tego ziemskiego, zgotowanego im zresztą przez samego Boga padołu łez. Należałoby zatem mniemać, że ludzkość chrześcijańska zbliżyła się już do doskonałości aniołów Bożych czy świętych, a ziemia przekształciła się w Raj — miejsce narodzenia, ale i upadku pierwszego człowieka. Tymczasem rzeczywistość wygląda zgoła inaczej. W mrocznych czasach średniowiecza w imię św. krzyża i umęczonego Jezusa, pasterze Kościoła Katolickiego zamordowali w nieludzki sposób około 10 milionów niewinnych ludzi. Szczególnymi zasługami dla Świętej Inkwizycji zasłynął wyjątkowo okrutny, oddany sprawie bez reszty wielki inkwizytor — dominikanin, przeor klasztoru dominikanów, ojciec Torquemada (1420-1498), który, by chronić świat od zła, spowodował spalenie na stosach około 9 tysięcy żywych, niewinnych ludzi.

Wiek XV i XVI przyniosły światu wielkie odkrycia geograficzne i postępującą za nimi usankcjonowaną przez doktrynę chrześcijańską kolonizację krajów zamorskich i gwałtem prowadzoną ewangelizację tubylczej ludności. W niewolę, za aprobatą władz kościelnych, sprzedano miliony mieszkańców Czarnego Łądu, a rekompensatą za bat, poniżenie i nieludzkie warunki życia miała być dla nich nagroda i wyróżnienie w życiu przyszłym. Kościół przeszedł samego siebie.

Chrześcijaństwo przez cały okres swojego istnienia prowadzi niezliczone wojny, podboje i krucjaty, a wychowani na jego łonie przywódcy narodów dopuszczali się wychodzących poza rozum ludzki aktów ludobójstwa, gwałtu, terroru i przemocy. Dokonali oni tego nie swymi rękami, lecz rękami tysięcy często uczciwych, wykształconych na Biblii i katechizmie

chrześcijan. Współczesny świat chrześcijański zalewa plaga morderstw, oszustwa, korupcji i wyzysku. W Ameryce Łacińskiej, najbardziej chrześcijańskiej obecnie części świata, dziś, na początku 21 wieku korupcja zastąpiła prawo, rozwija się i kwitnie prostytutka i handel żywym towarem, a kradzież i zbrodnia stały się regularnym zajęciem milionów głodujących nędzarzy.

A jaką rolę odegrało Chrześcijaństwo w dziejach Polski niech świadczy krótki fragment utworu Juliusza Słowackiego pt. *Beniowski*, w którym poeta, nie bez podstaw pewnie, pisze mianowicie tak:

"O, Polsko! Jesteś córką Boga
I siostrą jesteś Ukrzyżowanego -
Ciebie się żadna trucizna nie imie -
Krzyż twym papieżem jest — twoja zguba w Rzymie.
Tam są legiony zjadliwe robactwo!
Czy będziesz czekać, aż twój łańcuch zjedzą?"

W żaden sposób nie można dopatrzeć się tu pozytywnego wpływu nauk Kościoła, a wręcz przeciwnie, widać wyraźnie przerażającą degradację moralności i obyczajów wśród narodów dziś pozornie chrześcijańskich, a odciętych przed laty przemocą od swej własnej, stworzonej przed wiekami religii, a z nią tradycji, kultury i moralności.

Skąd wobec tego bierze się taka potrzeba chrześcijan, czego wobec tego uczy ich katechizm i Biblia, jaki cel przyświecał jego twórcom?

Popatrzmy więc na chrześcijaństwo, ale przez pryzmat Biblii tym razem, tak bowiem tylko patrząc znaleźć możemy odpowiedź na to niecodzienne niewątpliwie i frapujące wielce pytanie.

Zastanówmy się jednak najpierw

czym są religie.

„Otóż religie, mówiąc krótko, są złudzeniami zbiorowymi, powstałymi przez pragnienie posiadania własnego ideału urzeczywistnionego w niebie, skoro nie może być urzeczywistniony na ziemi. Religie więc dają nadzieję na spełnienie oczekiwań nieosiągalnych przez człowieka na ziemi.

Religie nie są zatem rezultatem jakiegoś dociekania naukowego lub też wiedzy ścisłej. Są one dowolnym i niekoniecznie logicznym wynikiem potrzeb serca, głosów sumienia, wybujałej wyobraźni czy urojeń sennych. Powstają wszędzie tam gdzie ból nieunikniony, gdzie prawo naruszone, gdzie ograniczone dążenia i niekontrolowana przemoc. Tam właśnie mogły powstać i objawić się uczucia religijne, a więc: nadzieja zaświatów, urok nieznanego, skłonność do urojeń i lęk.

„Taka to właśnie jest istota każdej wiary czy religii”.

Nie ulega więc wątpliwości, że religie są konieczną fazą rozwoju umysłowego i uczuciowego człowieka. Ale potrzeby religijne zmieniają się wraz z rozwojem świadomości ludzkiej i za nią też winien podążać rozwój systemów religijnych. Religie więc powinny podawać wiedzę religijną tak dobraną, by odpowiadała zmieniającemu się poziomowi świadomości człowieka, czyli zmieniającym się potrzebom jej odbiorców. Religia ponadto powinna zamykać się w określonym kręgu kulturowym i prezentować Boga wyrosłego na jego gruncie, ma to bowiem ogromne znaczenie dla określonych grup społecznych, bo tylko taki Bóg i taka religia zaspokoić mogą pokładane w nich ludzkie potrzeby i nadzieje.

Religie są zatem odzwierciedleniem potrzeb, ale też możliwości umysłowych ludzi określonego regionu i epoki. Za nimi też winny nieustannie podążać filozofie religijne.

Tymczasem religie zamknęły się w ślepo sformułowanych i ściśle określonych zasadach, określając na ich podstawie to, co jest niedostępne z natury rzeczy dla rodzaju ludzkiego. Zrobiły zatem istotny błąd w tym, że fantastyczne wymysły i dziecinne rojenia podawały za namacalną i niezmienną rzeczywistość, lub też logiczne i niezbite pewniki. Prawdę swą podają więc jako nieomyłne dogmaty, a na nich budują nieomyłne, niezmiennie doktryny.

Religie nie ograniczyły się do wyrażania nieuchwytnych obaw i ułudnych nadziei, lecz miały aspiracje do wyjaśniania wszystkiego przy pomocy dziecinnych rozumowań i baśni, niemających absolutnie żadnych wartości poznawczych, lub też podawania wydarzeń i faktów często zupełnie sprzecznych z faktami historycznymi. Za oręż obrały sobie przemoc brutalną i okrucieństwo, uchylając się spod wszelkiej kontroli i odpowiedzialności.

Religie całą swą wiedzę zamknęły i przekazują w niezmiennych dogmatach, a tym samym

poszły przeciwko naturalnemu rozwojowi cywilizacji. Z tej to przyczyny idea chrześcijańska torować sobie musiała drogę przez gwałt, cierpienie i śmierć okrutną.

Toteż "Religie są szkodliwe i skazane na zagładę, lecz nie dlatego, że się poddały urokowi tajemnicy, ale dlatego, że ze ślełą zuchwałością sformułowały to, co jest niedostępne dla rozumu ludzkiego, toteż":

„Nasze instytucje kościelne i nasza teologia z początku XXI wieku, nie mogą już zadowolić umysłów współczesnego człowieka. Wyzwolenie umysłowe jest więc konieczne i nieuniknione”.

Początek każdej religii to oczywiście bóstwo czyli bóg. Proces jego tworzenia w umyśle ludzkim przebiegał mniej więcej tak.

Narodziny Bóstwa

Otóż - początkiem był ten czas, w którym pierwotny człowiek osiągnął na tyle wysoki poziom świadomości, że odróżnić mógł wreszcie i wyłapać z gmatwaniny codziennych wydarzeń grożące mu zewsząd niebezpieczeństwa i gdy zrozumiał swą wobec nich niemoc. Dostrzegł więc najpierw przerażającą siłę niektórych zjawisk przyrody, tajemnicę straszną i niezbadaną, ginącą gdzieś w mrokach prastarej puszczy, niedostępnych mokradeł czy zdradliwych bagien. Nazwał ją człowiek Bóstwem. Bóstwem tym w wyobraźni człowieka staje się więc wielkie stare drzewo, ogromne dzikie zwierzę, czasami przyjmuje postać wiatru, księżyca, słońca i pioruna czy wreszcie zięjącego wiecznym ogniem wulkanicznego szczytu górskiego. Z czasem, by pozyskać je dla swej ochrony i kupić ich przychylność składa im człowiek w ofierze dary. I od tej chwili ta potęga nieznaną, choć przerażająca i groźna, może dać poczucie bezpieczeństwa, a więc czynnik potrzebny tak bardzo przy podejmowaniu działań na rzecz rozwoju i postępu, a tym samym tworzenia zrębów cywilizacji.

Od samego zatem niemal początku do dziś, towarzyszy człowiekowi Bóstwo i pełni tę samą niezmiennie w jego życiu rolę - daje nadzieję na ochronę w życiu doczesnym, a po śmierci na szczęśliwe życie wieczne.

Pałaca więc potrzeba i wyobraźnia człowieka stworzyły iluzoryczne Bóstwo - dla potrzeb i ochrony gatunku ludzkiego.

Z czasem do próśb o nie zawsze przecież skuteczną ochronę, dochodzą prośby o przebaczenie za winy, które to być może były powodem niewystarczającej ingerencji Bóstwa. Tworzy się pojęcie dobra i zła (jabłko Adama), a z nim prymitywna religia. Powstaje kasta kapłanów, którzy sprytnie usurpują sobie prawo do pośredniczenia w dialogu, Bóstwo — Człowiek. Bóg taki, stworzony w ludzkiej wyobraźni staje się teraz zaborczy, zazdrosny i niesłuchanie zachłanny. Zaczyna walczyć o swoją pozycję w określonym społeczeństwie, ale też o finanse. Zwalcza bezwzględnie wszelkie próby osłabienia jego znaczenia i wielkości.

Wymagania „Bóstwa” nieustannie rosną, a potrzeby te realizują się według zasady — „nie mnie to dajesz synku, a Bogu”. Tworzy się pojęcie nagrody i kary, a więc metoda marchewki i kija, czyli rozwiniętego dziś do absurdu pojęcia nieba i piekła. Rozwijająca się religia wytycza kierunki rozwoju narodów, a jej idea i struktura dają początek powstania, rozwoju i umocnienia się różnic klasowych.

Religia więc, jako instytucja nieproduktywna, stworzyła dla swoich potrzeb i zapisała w świętych księgach jako niezmiennie Słowo Boże, systemy wyzysku i nierówności społecznej, i zaszczepiła je światu - w przeciwnym bowiem razie nie mogłaby istnieć. Teraz religia, a z nią jej ustroj społeczny otrzymały „podstawę prawną”. Do jej ochrony obrały sobie brutalny gwałt i niekontrolowaną przemoc. Na długie wieki ustaje postęp.

W taki to sposób potrzeba prymitywnego człowieka stworzyła systemy religijne, te zaś zamiast ochrony dały mu przemoc, wyzysk i gwałt.

Nie Bóstwo więc stworzyło religię, a prymitywna religia stworzyła Bóstwo!

Tak więc, początkowo bóg prymitywny z upływem czasu wzbogacał się o nowe przymioty, umacniał stopniowo swoją pozycję, rosło jego znaczenie w społeczeństwie. Rósł taki bóg w siłę i potęgę, a wielkość jego odbijała się piętnem na życiu określonych grup ludzkich. Z czasem, zgodnie z potrzebą i wolą ludu, nabiera ich bóg cech ludzkich i staje się w połowie bogiem, w połowie człowiekiem.

W końcu wyobraźnia ludzka, ale też i potrzeby umysłowe ludzkości każą stworzyć Bogu człowieka, czyli faktycznie swojego stwórcę.

Śmiertelnym wrogiem takiego Boga jest wszelki postęp, bo za nim idzie zmiana

świadomości, a ta odsłania brutalnie jego słabości i braki. Dzieje się tak, bo Bóg i stworzone wokół niego dogmaty są stałe i niezmiennie, w przeciwieństwie do rozwijającej się nieustannie świadomości ludzkiej.

Chrześcijański Bóg Ojciec

Urodziłem się i wychowałem zresztą też w kręgach kultury i tradycji judeochrześcijańskiej, toteż siłą tego faktu poznałem w jakimś tam stopniu podstawy chrześcijaństwa, w na tyle jednak wystarczającym, by wychwycić z gmatwaniny legend i podań istnienie niezmiernych i nie do objęcia przez rozum ludzki rozmiarów tajemnicy i potęgi Boga. Nie było też dla mnie zaskoczeniem, gdy w latach późniejszych zetknąwszy się z innymi religiami, zauważyłem ten sam niezmienny, powtarzający się w każdej z nich element i zrozumiałem, że to jest jedyna możliwa do zaakceptowania prawda. Prawda ta jednak, zamazana i zniekształcona przez różne ideologie — doktryny, przypisujące sobie możliwość wejścia w głąb zagadnienia, a nawet w głąb Boga, przedstawiona jest przez nie w sposób zaiste żalony i płytki, dokładnie jednak przemyślany i skierowany sprytnie w stronę niewysychającego nigdy strumienia pełnego nieprzebranych dóbr materialnych i napełniających sukcesywnie skarbce duchowych przywódców, czy też liderów trudnych dziś do zliczenia religii, odłamów, sekt czy grup religijnych.

Wszelkie jednak próby poznania Boga rozmiągają się z celem, bo naiwne, wypływające z nich wnioski odbiegają tak dalece od prawdy, że nie tylko nie są nawet namiastką Jego chwały, ale są wręcz poniżające dla Boskiej Wielkości, a więc są i grzeszne, jeśli można oczywiście tak to zagadnienie ująć.

Problem jednak, a i nasze szczęście zarazem są w tym, że potęga Boga jest aż tak wielka, iż nie mają dla niego najmniejszego znaczenia tego rodzaju dewiacje, choćby nawet objąć miały cały, ogromny w naszym pojęciu, a w istocie maleńki jak ziarnko maku „nasz świat”.

Chrześcijaństwo zapożyczyło Boga z religii hebrajskiej, a więc tego Boga, który przemawia do proroków, który *chadza* po Raju, Boga do którego jeździ się na ognistym rydwanie i wreszcie Boga okrutnego, mściwego i okropnie zazdrosnego zarazem. Z pierwszego przykazania wcale nie wynika, że był Bogiem jedynym, a był jednym z wielu. Pod górą Synaj przemawia do Żydów z Kamiennych Tablic tak: "Nie będziesz miał *Bogów cudzych* przede mną". Cudzych, to znaczy oczywiście czyichś innych. A w Księdze Wyjścia na tę okoliczność czytamy: „Gdyż nie będziesz się kłaniał innemu bogu. Albowiem Pan, którego imię jest 'Zazdrosny', jest Bogiem zazdrosnym" (34,14).

Taki to osobowy Bóg przemawia ze stron Biblii i wyłania się w pewnym sensie z trzech ewangelii zwanych kanonicznymi. Bóg na którego podobieństwo zostaliśmy stworzeni (nie jest jednak jasne do której części Trójcy jesteśmy podobni), a więc materialny Bóg osobowy, przedstawiany przez kościół zawsze jako starszy Pan z długą siwą brodą, przebywający w materialnym niebie, gdzie odpoczywa na złotym tronie po trudzie stworzenia świata. Cała więc jego aktywność ogranicza się teraz do odpoczynku po wyczerpującym akcie kreacji i słuchania chórów anielskich.

Tak jednak pojęty Bóg lokuje świat — chcąc nie chcąc - w ograniczonym, czy też określonym jakimś miejscu i wymiarze. Stało się tak dlatego, że wyobraźnia twórców żydowskich była też ograniczona i też o ograniczonym wymiarze. Stworzyli tedy Boga na miarę swoich możliwości intelektualnych, ale też i realnych potrzeb narodowych i cały też wokół niego zespół wierzeń i wydarzeń zwany dziś judaizmem. Tam to właśnie sięgają korzenie chrześcijaństwa i stamtąd wzięła się idea chrześcijańskiego Boga.

Natomiast w Ewangelii św. Jana ukazuje się Bóg zupełnie inny: niematerialny, bezpostaciowy, Bóg, który nie ma określonego miejsca pobytu ani wyglądu. Taki Bóg nie mógł stworzyć podobnego do siebie człowieka, ponieważ sam nie jest do nikogo podobny.

„Na początku było słowo, a słowo było u Boga i Bogiem było słowo”, mówi św. Jan. Tak przedstawiony Bóg to bezpostaciowy Bóg neoplatoński, Bóg, który nie ma początku i końca, ani określonego miejsca pobytu. Bóg Jana pasuje w pewnym sensie do Boga Mojżesza. Gdy Mojżesz zapytał Boga o Jego imię, Bóg rzekł :

„Jestem, który Jestem”, i dodał: "Powiedz synom Izraela, że posyła Cię JESTEM".

De Mello, wielki filozof naszych czasów, mówi: „Ludzie stają się bałwochwalcami sądząc, że gdy idzie o Boga, słowo jest tożsame z tym co opisuje”. W umyśle człowieka powstaje wtedy bożek duchowy, a my stajemy się więźniami swoich pojęć, wszak Bóg to tylko słowo.

"*Zaiste, nie wymyślajcie podobnych Allachowi*" mówi Koran. Oznacza to, że nikt nie dorównuje istocie Boga i że nie jest On podobny do istot, które stworzył.

A św. Tomasz z Akwinu, największy bodaj myśliciel chrześcijański mówi: "*Ponieważ nie możemy stwierdzić, czym jest Bóg, lecz jedynie czym Bóg nie jest, a więc nie możemy rozważać, jaki Bóg jest, ale tylko jaki nie jest*".

Istnienie jednak osobowego boga ma dla chrześcijaństwa fundamentalne znaczenie, pasuje bowiem do narodzin, śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Jezusa, a w tych to właśnie dogmatach chrześcijaństwo ma swój początek i cały swój sens. Jezus materialny wstępuje w końcu do materialnego nieba i tam siedzi po prawicy materialnego (bo jakiegóż innego) Boga Ojca, czyli Boga jakiego chcą mieć Żydzi, a za nimi chrześcijanie.

Tajemnice wszechświata przerastają zdecydowanie nasze możliwości poznawcze. Nie chce jednak dumna istota ludzka, której wpojono absurdalny dogmat o podobieństwie do Boga pogodzić się z tym faktem, toteż czyni rozpaczliwe wysiłki, by uchylić choć rąbka tej zamkniętej dla nas wiedzy. Wszystkie jednak wysiłki naszych filozofów, nie tylko nie przybliżają nas do źródeł prawdy, a wręcz przeciwnie, powodują zamęt w głowie.

Uzupełnieniem i poparciem zarazem dla omawianego tematu niech będzie fragment z nauki św. Pawła zawarty w *Dziejach Apostolskich* (D.Ap. 17,24-31):
24. Bóg, który stworzył świat i wszystko, co na nim, Ten będąc Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach ręką zbudowanych.
25. Ani też nie służy mu się rękami ludzkimi, jak gdyby czego potrzebował, gdyż sam daje wszystkim życie i tchnienie i wszystko.
26. Z jednego pnia wywiódł też wszystkie narody ludzkie, aby mieszkały na całym obszarze ziemi, ustanowiwszy dla nich wyznaczone okresy czasu i granice ich zamieszkania.
27. Żeby szukały Boga, czy go może nie wyczują i nie znajdą, bo przecież nie jest On daleko od każdego z nas.
28. Albowiem w nim żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy, jak to i niektórzy z waszych poetów powiedzieli: Z Jego bowiem rodu jesteśmy.
29. Będąc więc z rodu Bożego, nie powinniśmy sądzić, że bóstwo jest podobne do złota albo srebra, albo do kamienia, wytworu sztuki i ludzkiego umysłu.

W Ewangelii zaś św. Jana czytamy: "Czyż nie napisano w waszym Zakonie 'Jam rzekł: bogami jesteście'?" (Jan. 10,34-35)

A Boga znamy głównie z objawienia Jezusa i tyle tylko o nim wiemy, ile zrozumieć byliśmy w stanie z Jego skomplikowanego i niejasnego zupełnie dla nas opisu. Nikt z ludzi Boga nie dotknął, ani nawet nie widział, toteż tworzenie jego wizerunku jest wyłącznie dziełem ludzkiej, nie zawsze zdrowej wyobraźni, a więc jest zdecydowanie dalekie od prawdy. Jezus nigdy nie opisał postaci Boga, czynią to natomiast liderzy poszczególnych wyznań chrześcijańskich, którzy prześcigają się w głoszeniu wymyślonych jego przymiotów, miejsca jego pobytu, jego potrzeb i żądań, czy w końcu jego postaci.

Św. Tomasz z Akwinu mówi: Poznać Boga jako niepoznawalnego. Rzeczywistość, Bóg, boskość, prawda, miłość, są niepoznawalne, to znaczy nie mogą być pojęte przez myślący umysł. Powinno to powstrzymać olbrzymią liczbę pytań, które ludzie stawiają, ponieważ żyją iluzją, że możemy wiedzieć. A nie wiemy. I wiedzieć nie możemy.

Skomplikowana ta wiedza i filozofia nie przybliżają nam postaci Boga, a wręcz przeciwnie. W wyniku jednak mozolnych rozważań, głębokich dociekań i logicznej analizy dostępnej nam dziś wiedzy dochodzimy w końcu do wniosku, że Bóg o którym mówią, że go znamy, to jedynie owoc wyobraźni prymitywnego człowieka, utrwalany i rozwijany na przestrzeni długich wieków.

W konkluzji widzimy więc, że Boga nie ma nie tylko w trzech osobach, ale nawet w jednej. Bóg jest nie do opisanego, ani też pojęcia przez rozum ludzki.

Sumując te rozważania widzimy że:

1 — Nie ma żadnego materialnego Boga. Według Biblii, jest absolutnie nieokreślony Bóg — Bóstwo, który nie ma żadnej postaci, ani żadnego określonego miejsca pobytu.

W Ewangelii Św. Jana czytamy: „Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają, winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie”. (Ew. Św. Jana 4,24). Warto przy tym pamiętać, że Bóg nie jest żadną tajemnicą. Jest po prostu poza naszymi możliwościami poznawczymi i intelektualnymi.

2 — Nie ma żadnego materialnego nieba. Według Ewangelii, Niebo jest jakąś nieznaną nam, wyższą formą istnienia niematerialnego. Jan Paweł II określił to pełnią szczęścia

intelektualnego.

W Ewangelii św. Łukasza czytamy zaś: "Zapytany przez faryzeuszów, kiedy nadejdzie królestwo Boże, odrzekł im: 'Królestwo Boże nie przychodzi w sposób dostrzegalny; i nie będzie można powiedzieć: Oto tu jest, oto tam. Królestwo Boże bowiem jest już wśród was'" (Ł. 17. 20, 21).

3 — Nikt nigdy nie stworzył świata — on zawsze był i zawsze będzie. Może jednak przyjmować różne formy.

„Świat nasz” powstał więc nie w wyniku Boskiego Aktu Stworzenia, a w wyniku Aktu Przekształcenia. Nie jest to oczywiście cała prawda, ale jest do przyjęcia na użytek codzienny. Świat był zawsze w niekończącej się przestrzeni kosmicznej i to musi być punktem wyjścia w naszych dalszych rozważaniach, jeśli nie chcemy stanąć w miejscu. Założenie takie nie przybliży nas jednak do pojęcia czy zrozumienia Boga, a wręcz odwrotnie.

4 — Nikt nigdy nie stworzył życia. Było ono jak i świat zawsze i zawsze będzie, pod różnymi jednak formami i w różnych miejscach wszechświata. Problem bierze się stąd, że Biblia mówi: *stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje*, Koran zaś: *nie wymyślajcie podobnych Allahowi*.

Takie jednak ujęcie problemu wyzwala oczywiście następne pytania, jak choćby słynne już pytanie Fay Weldon, w którym nie pyta on co było na sekundę po Wielkim Wybuchu, ale co było pół sekundy przed nim. Otóż odpowiedź jest zaskakująco prosta, a mianowicie: było to samo co po nim, z tym, że wszechświat wzbogacił się o nic nie znaczący w skali wszechświata jakiś tam kosmos, a których powstają ciągle miliony i miliony giną. To jest tak samo jak z narodzeniem dziecka. Czy coś się zmieniło na świecie po jego urodzeniu? Praktycznie nic, o tyle że narodziło się dziecko, które od samego początku, po to tylko by żyć, wywiera jakiś tam, niezauważalny praktycznie wpływ na obraz świata.

A gdzie w tym wszystkim jest Bóg? Sami znajdźcie go w tych strzępach wiedzy i pełzającej filozofii.

Bóg zatem nie jest na górze, ani też na dole, bo Bóg nie mieści się w ludzkiej hierarchii. Bóg jest zupełnie poza naszą gradacją. Jest więc mniej więcej tak, jak na szmaragdowej tablicy Hermesa, gdzie napisano:

„Ponieważ to, co na dole, jest takie samo jak to, co na górze, i ponieważ to, co na górze, jest takie samo jak to, co na dole — a dzieje się tak dla przygotowania i osiągnięcia rzeczy Jedynej”.

Boga więc nikt wyrazić ani opisać nie potrafi, „Wszak Bóg to tylko słowo”.

Bóg więc jest pojęciem czysto teoretycznym, jest abstrakcją teologiczną, daleki od jakiegokolwiek rzeczywistości, a ginie zupełnie w naszej wyobraźni wobec właściwie pojętej nieskończoności. Wtedy Bóg, idąc za Janem Ewangelistą, staje się „Słowem”.

A swoją drogą, jeśli chrześcijanie chcą mówić o Bogu i uwielbiać jego wielkość, najpierw powinni określić jasno co w ich pojęciu słowo Bóg oznacza, wszystko bowiem wskazuje na to, że Bóg chrześcijański jest zmodernizowaną formą bogów Starożytności i nie ma nic wspólnego z Bogiem w naszym dzisiejszym, a jedynym do przyjęcia przez myślącego człowieka jego pojęciem.

Opis Boga, jego przymiotów i przykazań znajdujemy w Biblii. Popatrzmy zatem co to jest

Biblia

Otóż *Biblia* — czyli Pismo Święte, jest zbiorem ksiąg religijnych uznanych za święte przez judaizm i chrześcijaństwo (encyklopedia PWN). Dla wielu mocno wierzących jest więc księgą świętą, jedyną w swoim rodzaju, natchnioną, podyktowaną przez Boga samego w ciągu 1600 lat. Zawiera według nich „prawdę niewątpliwą, bezbłędną w rzeczach teologii, moralności, polityki i wiedzy. Jest więc bezpośrednim echem niebios, testamentem przekazany ziemi przez Boga”.

W istocie jednak jest, mówiąc krótko, „zbiorem prac historycznych, literackich i religijnych, myślicieli i pisarzy izraelskich różnych epok”. Z tego też powodu Biblię badać należy nie jako źródło objawienia boskiego, lecz jako historyczny dokument, z którego można się dowiedzieć jak parę tysięcy lat temu żył, myślał, pisał, marzył i fantazjował mały pasterski szczerp Bliskiego Wschodu.

Z lektury Biblii wynika, że Bóg Izraela — Jahwe — utworzony z syntezy bóstw zwanych Elohim, stał się jedynym Bogiem Narodu Wybranego i wrogiem wszystkich innych ludów, które

nie uznają go za Boga.

Takie jednak pojmowanie Boga wprowadza ideę nierówności rasowej oraz pojęcie narodu wybranego, a w logicznej konsekwencji jego wyróżnienie, ale i odosobnienie. Daje też podstawę i faktycznie wyzwała poczucie przesadnej dumy narodowej, a tym samym narodowej pychy.

Ponadto wiedza zawarta w Biblii, a dotycząca budowy i początków Wszechświata, w tym również życia na ziemi, ma się zupełnie nijak do znanych nam obecnie faktów naukowych, nie przedstawia więc absolutnie żadnej wartości poznawczej. Respektowana zatem być może jedynie przy dużej nieświadomości lub też dobrej woli, ale nigdy jako źródło niepodważalnej prawdy czy wiedzy.

Niebo Mojżesza i proroków, niebo Pięcioksięgu, Wniebowstąpienia Chrystusa, niebo, z którego schodzą aniołowie i na które się „wchodzi” na wozie ognistym, niebo w którym ukrywa się majestat stwórcy, stało się dziś, za sprawą nauki, bezpowrotnie odarte z baśniowych podań. Akt ten jednak bolesny okrutnie dla chrześcijaństwa, nie pozostał bez wpływu na stosunek Kościoła do nauki, a pierwszą bodaj znaną ofiarą nowego spojrzenia na świat został pionier i krzewiciel postępu, wielki naukowiec i myśliciel tamtych czasów — Giordano Bruno, spalony bestialsko na stosie z wyroku św. Inkwizycji 16 lutego 1600 r.

Nauka odkryła słabość biblijnej wiedzy i niedorzeczność rojeń teologicznych, biorących początek w Księdze Rodzaju i Ewangelii.

Nie udało się więc pomimo ogromnych wysiłków katechetów i misjonarzy, stosów i grozy wiecznego potępienia, zrobić z wymysłów starego żydowskiego pisma, księgi nauki, prawdy i zbawienia.

Biblijny obraz i sposób pojmowania Boga i religii zarazem, spychają nas daleko w przeszłość, wywołując uczucie niedosytu i rozczarowania, które w konsekwencji prowadzić muszą do dalekich od prawdy, często niepoważnych skojarzeń i refleksji.

Z Biblii bierze swój początek chrześcijaństwo. Popatrzmy więc czym ono w istocie jest.

Chrześcijaństwo

Dobiega końca wiek III n.e. Na arenie ówczesnego świata zachodzą gigantyczne zmiany, rozsypuje się z wolna ogromne, bodaj największe w dziejach imperium, Imperium Rzymskie, a wraz z jego upadkiem zamyka się niezmiernie ważny rozdział historii. Rzym jednak pomimo malejącego z dnia na dzień znaczenia politycznego i ekonomicznego nie odchodzi w cień historii, nie przestaje być centrum świata zachodniego, wychodzi z niego bowiem i obejmuje stopniowo cały niemal obszar imperium nowa, chrześcijańska ideologia, która odbije się piętnem na losach świata i kształtować teraz będzie jego oblicze.

By zrozumieć istotę przemian zachodzących w Cesarstwie Rzymskim musimy przyglądnąć się bliżej i przeanalizować zespół czynników tworzących ówczesną rzeczywistość.

Otóż na czoło wysuwa się polityczne i militarne położenie Rzymu oraz stan umysłów jego obywateli.

Olbrzymie państwo było mocno zagrożone. Kolonie z niechęcią znosiły jarzmo, które z dniem każdym stawało się cięższe. Wszędzie było po trosze niezadowolenia, buntu, zdrady, porażki. Na granicach grasowały bezkarnie bezczelne, wszak bitne plemiona barbarzyńców, a w kraju szerzyły się liczne, trudne do opanowania zamieszki i powstania, o których przybyłe do Rzymu wieści drażniły dumę władczyego narodu.

Ale wśród wielu grup ludności była w Rzymie jedna grupa narodowościowa, która miała szczególny powód do radości i przykładała się chętnie do podkopywania fundamentów Państwa Rzymskiego. Zagubiona w tłumie patriotów i nacjonalistów garstka ludzi żydowskiego pochodzenia radowała się z tego, co było smutkiem dla ogółu. Ta szkodliwa sekta, zrazu zduszona, wkrótce rozpowszechniła się nie tylko w Judei, skąd pochodziła, lecz i w Rzymie samym, bo tu zbrodnia i nikczemność ze wszystkich końców świata ściekały i znajdowały obrońców. Ludzie ci powoływali się na człowieka, który rzekł: „Kto chce iść za mną musi wyrzec się ojca, matki, żony, dzieci, siostr swych i braci, a nawet życia własnego”. Ci ludzie biedni, Żydzi z pochodzenia, spodziewali się, że wnet nastąpi koniec świata. Odmawiali służby wojskowej i zapowiadali bliski upadek państwa. Wierzyli w nastanie królestwa Bożego, w którym biedni i maluczcy zajmą miejsce bogaczy i możnych. Patrioci zaś żydowscy dopatrywali się w upadku Rzymu szansy na odrodzenie narodowe Izraela.

Swetoniusz miesza żydów z chrześcijanami i zarzuca im, że są w Rzymie powodem

ciągłych buntów i niepokoju, a gwałtowność prześladowań i okrucieństwo mąk wywołują pochwałę dla Nerona. Tacyt po pożarze w Rzymie uważa chrześcijan za zbrodniarzy zasługujących na największą surowość, nazywa ich winowajcami i uznaje za zasługujących na śmierć. Jak więc teraz wytłumaczyć to, co z oddali wieków wydaje się nam niesprawiedliwością i okrucieństwem?

Wraz z Żydami wchodzi do Rzymu ta nowa, zapoczątkowana w Judei ideologia, obejmując wszystkie dziedziny życia od nauki i kultury do systemu politycznego włącznie. Ale Kościół jako twórca nowego porządku na świecie stał się też feudałem, a dalej kapitalistą, z konieczności więc niejako tłumić musiał (nie przebierając w środkach) wszelki ruch postępowy, a szczególnie próby przeprowadzenia reform społecznych.

Idea chrześcijańska nie jest ideą nową, a jest tylko jedną z form judaizmu. Zakiełkowała nieśmiało w Judei, z czasem poszerzyła swe wpływy tak, by w końcu eksplodować potężnie na wzór erupcji wulkanu, rozprzestrzeniając tym aktem na długie wieki żydowski sposób myślenia i pojmowania świata. W judaizmie są też jej korzenie i cały jej sens. Z judaizmu zapożyczyło chrześcijaństwo swego Boga, tam ma początek jego świat i życie, tam w końcu przedstawiony jest Dekalog — podstawa porządku i moralności chrześcijańskiej. Do Starego Testamentu chrześcijaństwo dodało tylko Nowy Testament, lecz nie po to, by mu zaprzeczyć, a po to, by go dopełnić, a Jezus — Mesjasz - miał być pomostem łączącym Stare z Nowym. Jezus mówi: „Nie przyszedłem zwalczać, a uzupełnić”. Chrześcijaństwo jest więc uzupełnieniem, by nie rzec echem judaizmu, toteż prawidłowa jego nazwa brzmieć powinna judeochrześcijaństwo.

Chrześcijaństwo nie powstało bynajmniej z Bożego nakazu, nie jest też wynikiem naturalnej ewolucji obrastającego legendą judaizmu, czy może walk i sporów w jego obrębie. Chrześcijaństwo powstać mogło i utrwalić się jedynie wobec palącej potrzeby uciśnionego ludu izraelskiego, a więc niesłuchanej niedoli szerokich mas społecznych oraz, jak czas pokazał, dumy narodowej i w końcu pragnienia wolności podbitego narodu. Chrześcijaństwo wyrosło więc z potrzeby chwili i przez nią w zasadzie zostało zainspirowane.

Świat ogromnego wyzysku i nierówności społecznej, świat bezsilności prostego ludu, świat nędzy, chorób, głodu i rozpacz, przyjął z entuzjazmem ideologię sprawiedliwości choćby nawet w życiu przyszłym, a ta objawiła się światu w postaci Jezusa z Nazaretu, który mienił się być Synem Bożym, a przez ewangelistów zwany Mesjaszem, Odkupicielem, Chrystusem. Fundament jego nauki jest prosty i czytelny. Zapowiada rychły koniec świata i ponowne jego zejście w chwale na obłokach. Wtedy będzie sędzić żywych i umarłych. Uciemiony lud prosty czeka nagroda, a grzeszników, bogaczy i niewiernych kara. Realizują się więc marzenia ludu o dopełnieniu się sprawiedliwości, choćby w życiu przyszłym, której lud prosty pozbawiony był na ziemi. Naród chwyta więc i rozwija tę ideę, uzupełnioną malowniczo przez Nazarejczyka w przypowieści o bogaczu i Łazarzu:

„Był bogacz, który przyodziewał się w purpurę i bistor i dzień w dzień ucztował wesoło i wystawnie. Przed jego drzwiami leżał żebrak imieniem Łazarz, cały pokryty wrzodami. Jak chętnie byłby nasycił się tym co spadało ze stołu bogacza! Lecz nikt nic mu nie podał, a tylko psy przychodziły i lizaly rany jego. W końcu żebrak umarł, a aniołowie przenieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pochowany. A podniósłszy oczy swoje, gdy był w mękach, ujrzał Abrahama z daleka i Łazarza na łonie jego. A on wołając rzekł: Ojczy Abrahama! zmiłuj się nade mną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu.

I rzekł mu Abraham: Synu! wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarzowi w równej mierze zło, a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz”.

Wiadomości o dziejach Jezusa są bardzo skąpe i fragmentaryczne, na narodzeniu bowiem i na związanych z tym epizodach kończą się praktycznie o nim doniesienia na okres bodajże 30 lat. Po tym czasie pojawia się znów na parę miesięcy Jezus-Nauczyciel i rozpoczyna swą działalność publiczną, a ta z czasem stała się inspiracją i fundamentem nowo tworzącej się religii, filozofii i nowego ładu na świecie.

Tak więc początek Jezusa to cudowne jego poczęcie i w cudownych okolicznościach narodzenie. Jezus zrodzony został przez dziewicę, za sprawą Ducha Świętego. Cudowny ten akt opisany dokładnie w Ewangelii zadaje jednak kłopot przypisywanemu Jezusowi przez ewangelistów pochodzeniu z rodu Dawidowego (z krwi i kości, a nie z adopcji oczywiście). Jezus bowiem jako Syn Boga nie mógł być spłodzony przez człowieka, a do rodzaju ludzkiego Król Dawid przecież należał.

Jeśli jednak utrzymywać będziemy, że Jezus jest Bogiem, a więc poczętym przez Ducha Świętego, to nie może być (to jasne), potomkiem Dawida, a więc zapowiadany przez

żydowskich proroków Mesjaszem. Byłby więc Jezus — syn Boga, a nie człowieka - jakimś zupełnie nowym, nieprzewidzianym przez proroków zjawiskiem, które nie ma nic wspólnego ze Starym Testamentem, a więc i biblijnym Bogiem Ojcem.

A status Bożego Syna, do czego Jezus nieustannie nawraca na stronach Biblii, nie jest w gruncie rzeczy czymś nadzwyczajnym. W Starym Testamencie znaleźć możemy wzmianki o Synach Bożych przebywających na ziemi w kilku co najmniej miejscach. W Księdze Rodzaju na ten przykład czytamy :

„A kiedy ludzie zaczęli rozmnażać się na ziemi i rodziły im się córki, ujrzeli Synowie Boży, że córki ludzkie były piękne. Wzięli więc sobie za żony te wszystkie, które sobie upatrzyli" (Gen. 6,1-2).

I dalej: „A w owych czasach, również i potem, gdy Synowie Boży obcowali z córkami ludzkimi, byli na ziemi olbrzymi, których im one rodziły. To mocarze, którzy z dawien dawna byli sławni" (Gen. 6,4).

W Księdze Wyjścia natomiast napisano: „I powiesz do faraona: Tak mówi Pan: Moim synem pierworodnym jest Izrael" (Ex. 4,22).

Natomiast w Nowym Testamencie, w słynnym Kazaniu na Górze Jezus mówi tak: „Błogosławieni pokój czyniący! Albowiem oni Synami Bożymi nazwani będą" (Mt 5,9).

Ewangelista Mateusz najwyraźniej nie znał dogmatu o boskości Jezusa, gdy wywodził Jego rodowód od Króla Dawida aż do cieśli Józefa, co w logicznej kolejności wskazuje na Jezusa jako na syna Józefowego, potomka Króla Dawida. W takim bowiem tylko ujęciu Jezus jako syn Józefa i Maryi, mógłby być zapowiadany przez proroków Mesjaszem.

Wszystko więc sprowadza się do naszych normalnych ludzkich wymiarów i pojęć, a Bóg wraca na swoje właściwe, należne mu w naszej świadomości miejsce.

Wobec braku rzetelnych materiałów historycznych niewiele możemy o Jezusie powiedzieć. Przyjmujemy więc jedynie tylko te skąpe i kontrowersyjne zresztą wiadomości zapisane w czterech Ewangeliach, a obejmujące zaledwie parę miesięcy jego życia, choć i te nie mają potwierdzenia historycznego. Nie ukazują ponadto Jezusa w sposób na tyle jasny, by przywołać jego nawet przybliżony obraz. Cała praktycznie wiedza o Jezusie jest ciągle wielką niewiadomą i pozostanie nią pewnie na zawsze.

Pewne jednak jest to, że Jezus jakiego się powszechnie ubóstwia nie istniał nigdy.

Dla chrześcijaństwa nie ma jednak ten fakt najmniejszego znaczenia. Nie jest ważne nawet to, czy Jezus faktycznie istniał, ważna jest natomiast wiara w przedstawione fakty biblijne i nauki Kościoła, a zatem w stworzoną przez człowieka podstawę filozofii chrześcijańskiej.

Można więc uznać fundament chrześcijaństwa za tezę teologiczną, bez potrzeby (ani możliwości) udowadniania jakichkolwiek faktów.

Warto jednak zwrócić uwagę, że narodziny Jezusa to tragiczny okres w dziejach Izraela. Jeśli bowiem pominiemy wzruszającą scenkę ze stajenką i pastuszkami, najbardziej uderza nas los niewinnie pomordowanych z rozkazu Heroda dzieci i wynikającą stąd rozpacz ich matek. W Biblii

na tę okoliczność czytamy:

"Rozległ się krzyk w Rama, płacz i jęk wielki: Rachel opłakuje dzieci swe i nie chce przyjąć pociechy, bo już ich nie ma" (Jr 31, 15).

Szyderczo więc brzmi wobec tego faktu pieśń anielska:

"Chwała na wysokości Panu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Narodziny Jezusa kojarzą się więc wielu z rozpaczą i bólem setek, a może tysięcy matek i rodzin żydowskich, nie zaś z radością wynikającą z narodzenia dzieciątka, choćby nawet Bożego Syna. Nie da się ponadto zdjąć odpowiedzialności za ten czyn z Boga, który taką akurat drogą poprowadził Magów ze Wschodu, by Herod usłyszał od nich nowinę o narodzonym Królu Żydowskim.

*

Chrześcijaństwo zapożyczyło od judaizmu Boga, a wraz z nim przejęło judaistyczną Racjonalista.pl

tradycję, literaturę i żydowskie legendy i baśnie. Wspólne korzenie, czyli braterstwo judaizmu z chrześcijaństwem nie budzą zatem najmniejszych wątpliwości. Chrześcijaństwo wprawdzie poszerza izraelskiego Boga o dwie dodatkowe osoby boskie, nawiązuje jednak do aktu stworzenia pierwszego człowieka, upatrując w tym, na pocieszenie niejako, przynależności całego rodzaju ludzkiego do rodziny Przedwiecznego. Z czasem jednak Bóg zawiera przymierze z Abrahamem i tym aktem stają się Żydzi Narodem Wybranym, a inne narody ludźmi drugiej kategorii. Od tej chwili Bóg Ojciec stał się Bogiem Narodu Wybranego wyłącznie (mającego w pogardzie inne narody świata), a księgi żydowskie stały się po latach Świętymi Księgami chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo zatem z racji uwielbiana żydowskiego Boga, poczuwało się do obowiązku przesadnego uwielbiana tej rasy, a chrześcijańskie stowarzyszenia biblijne wydając miliony na druk i popularyzację Pisma Świętego, popularyzują w istocie literaturę i historię żydowską i pozyskują dla niej rzesze wielbicieli.

Obie religie nie mogą więc bez siebie istnieć, a walka jaką przeciw sobie toczą, jest tylko walką o wpływy i finanse. Walka ta jednak, dla wspólnego dobra, nie może się zakończyć unicestwieniem żadnej z nich. Jak długo więc istnieć będzie chrześcijaństwo, tak długo istnieć będzie judaizm i *vice versa*.

Czym zatem jest chrześcijaństwo? Otóż ujmując sprawę najprościej, chrześcijaństwo to:

- wiara w jednego Boga w trzech osobach;
- wiara, że Jezus Syn Boga i człowieka jest Bogiem w Trójcy Świętej;
- wiara w mękę Pańską, śmierć Jezusa na krzyżu i Jego zmartwychwstanie;
- wiara w to, że Jezus siedzi po prawicy Boga Ojca i przyjdzie w chwale na obłokach sądzić żywych i umarłych.

Chrześcijaństwo więc wymaga, by wierzyć, że Jezus jest Bogiem i człowiekiem; Bogiem przez „osobę” Ojca, poczętym przed wiekami, i człowiekiem przez osobę matki; jest więc Bogiem i Człowiekiem posiadającym duszę rozumną (choć nie jest jasne, czy jako Bóg może posiadać duszę) i ciało ludzkie. Równy jest Ojcu co do swej boskości, niższy zaś od Ojca co do swego człowieczeństwa. Chociaż jest Bogiem i człowiekiem nie jest dwoma lecz jednym Chrystusem-Mesjaszem. Jezus więc, który cierpiał dla naszego zbawienia, zstąpił do piekieł, na trzeci dzień zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego (Ojciec więc wszechmogący, a nie Syn). Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

Problem jednak w tym, że zapowiedź Jezusa nie spełniła się. Jezus pozostał na krzyżu, wypowiadając znamienne słowa: „Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił”. Ukrzyżowany Chrystus górował jednak przez swą doktrynę nad utrudzonym i zanurzonym w bagnie wyzysku, pogardy i zdeptanej godności ludzkiej prostym ludem. To co głosił wywoływało zachwyty, dawało nadzieję, dopełnić miał się bowiem wreszcie wymarzony i długo oczekiwany przez lud akt sprawiedliwości.

Ale ukrzyżowany Jezus nie może pojawić się na obłokach, nie będzie więc zapowiadanego Sądu Ostatecznego, nie będzie aktu sprawiedliwości. Pozostali zawiedzeni uczniowie i rozczarowany lud prosty. Jezus nie dokonał tego najważniejszego cudu, ważniejszego niż rozdarcie zasłony w świątyni, ważniejszego niż pęknięcie głązów i trzęsienie ziemi, ważniejszego wreszcie niż pojawienie się w mieście powstałych z grobów trupów. Nie potrafił Jezus dokonać jednego, łatwiejszego znacznie cudu — nie potrafił zejść z krzyża.

By utrzymać ginącą legendę Jezusa, by utrzymać ledwie zasiane ziarno wiary i nadziei potrzebny był bezwzględnie akt zmartwychwstania. Akt zmartwychwstania był w tej sytuacji podstawowym warunkiem przetrwania zapoczątkowanej religii, dokonać mógł bowiem tego, czego nie mógł dokonać żywy człowiek.

Potrzeba zmartwychwstania wynika więc z wiary w ponowne zejście Jezusa — i dla tego też wyłącznie celu idea ta została stworzona. Jezus mógł wrócić na obłokach niebieskich tylko pod warunkiem, że nie został w grobie.

Wobec zaistniałej sytuacji musiał też pokazać, że samodzielnie może pokonać śmierć.

Ciała Jezusa zdjętego z krzyża i złożonego w grobie już tam nie było!

I to niewyjaśnione do końca zdarzenie pozostało dla pokrzepienia serc wątpiących uczniów i przywróciło utrapionemu ludowi wiarę w powrót Jezusa w chwale.

Niełatwo jest jednak na podstawie opróżnionego grobu wnioskować o zmartwychwstaniu ciała, faktem jednak jest, że rozeszła się taka pogłoska i utwierdziła się wieść, że Jezus mimo śmierci na krzyżu, żyje.

Zapowiadane więc ponowne zejście Jezusa na obłokach, zrodziło ideę zmartwychwstania.

Wtedy bowiem zmartwychwstały Jezus pojawić się mógł na obłoku niebieskim i mógł sądzić żywych i umarłych. Do utrwalenia chrześcijaństwa nie było więc przeszkód.

Z tego to właśnie dogmatu bierze się cała idea chrześcijaństwa.

Święty Paweł w jego słynnym zdaniu mówi:

„Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, wiara nasza jest próżna”.

„Miało przyjść Królestwo Boże, a przyszedł Kościół”.

Andrzej Józef Utrat

Mieszkaniec Kanady.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 09-07-2006 Ostatnia zmiana: 09-07-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4898) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4898>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl